

Siła kobiet

AUTOR: PIOTR SOBIERSKI

Polska premiera w warszawskim Teatrze Rampa jest trzecią z kolei – po prapremierze na Broadwayu w 2010 roku i londyńskiej wersji powstałej pięć lat później.

■ Soczyste, kolorowe i niezwykle emocjonalne. Takie jest kino Pedra Almodóvara, który od ponad czterdziestu lat konsekwentnie żongluje gatunkami filmowymi i podejmowanymi tematami. Czaruje obrazami, które tylko z pozoru wydają się pustą wydmuszką, a tak naprawdę skrywają w sobie bardzo dogłębną obserwację świata. W szczególności tego, który jest Almodóvarowi najbliższy. Reżyser umiejętnie podgląda hiszpańską codzienność, społeczne dysproporcje, lęki i problemy. W swojej prowokacyjnej i zwariowanej wizji uderzał już w podporządkowany cenzurze świat generała Franco, będące konsekwencją tamtych rządów ograniczenia społeczne, ale też niczym mąż stanu stawał w obronie mniejszości seksual-

nych. Do dzisiaj, chociaż już z mniejszą intensywnością, bierze na warsztat typowe dla swojej kultury wzorce, takie jak *machismo* czy *corrida*.

Jego twórczość to jednak przede wszystkim opowieść o kobietach. W wielu wywiadach przyznawał, że wychowywał się w ich otoczeniu i miały one decydujący wpływ na kształtowanie jego osobowości. Mężczyźni byli dodatkiem. Podobnie jest w filmach – zazwyczaj leżą martwi lub okazują się życiowymi nieudacznikami. Dominującą rolę zawsze odgrywa płeć piękna, której naturę Almodóvar dogłębnie analizuje. I nawet jeżeli kobiety przechodzą przez tortury – są bite, gwałcone i poddane emocjonalnym szantażom – to ostatecznie wy-

chodzą na prostą. Są w stanie unieść na swoich barkach zło tego świata. Jednym z najważniejszych filmów, które traktują właśnie o kobietach, są *Kobiety na skraju załamania nerwowego* (1988). Pierwsza nominacja do Oscara i międzynarodowe uznanie otworzyły reżyserowi drzwi do światowej kariery. Sukces tego obrazu tkwi w jego niejednoznacznej atmosferze. Ten zbiorowy portret kobiet jest realistyczny, a jednocześnie nagromadzenie kiczu i slapstickowego humoru przenosi opowieść na poziom daleki od zwykłej codzienności.

Powstanie musicalu na podstawie tego filmu było tylko kwestią czasu. Polska premiera w warszawskim Teatrze Rampa jest trzecią z kolei – po prapremierze na Broadwayu w 2010

TEATR RAMPA
W WARSZAWIE

*Kobiety na skraju
załamania nerwowego*

scenariusz
Jeffrey Lane
muzyka i słowa
David Yazbek,
wg filmu
Pedra Almodóvara
tłumaczenie
Jacek Mikołajczyk
inscenizacja
Jakub Wociał,
Santiago Bello
reżyseria
Dominika Łakomska
scenografia, kostiumy
Alicja Patyniak-
-Rogozińska
kierownictwo
muzyczne
Janusz Stokłosa

prapremiera polska
6 października 2017

Scena zbiorowa



fot. Kinga Karpali

roku i londyńskiej wersji powstałej pięć lat później. Dotychczas nie sięgnął po ten tytuł żaden hiszpański teatr, co zaskakuje, ale może konfrontacja z filmowym pierwowzorem byłaby tam świętokradztwem. Tym bardziej że musical jest raczej impresją na temat Almodóvara niż dokładnym przeniesieniem filmu na scenę. Punkt wspólny to z pewnością historia głównej bohaterki, która szaleńczo walczy o swojego kochanka. Ivan prowadzi jednak w tajemnicy przed nią niejedno życie, co wikła Pepę w pasmo, chwilami nierealnych, sytuacji.

Wizualna strona spektaklu oraz choreografia umiejętnie czerpią z filmowych i hiszpańskich wzorców. Wszystkie te elementy podane zostały dekonstrukcji, co pozwoliło w naturalny sposób połączyć tradycję z nowoczesnością. Kostiumy Alicji Patyniak-Rogozńskiej są mniej pastelowe niż u Almodóvara. Ich kolorystyka oraz różnorodność materiałów łączą kempowy obraz końca lat osiemdziesiątych ze współczesną ulicą. Sporo w projektach geometrycznych form oraz krzykliwych kolorów. Nie ma za to ciekawych i określających bohaterki elementów, jak na przykład duże kolczyki w kształcie kawiarki (w filmie nosi je Candela), ale i tak każdy z kostiumów mocno charakteryzuje poszczególne postaci.

Sceniczny świat *Kobiet na skraju załamania nerwowego* ogranicza się praktycznie do dwóch przestrzeni – apartamentu głównej bohaterki i madryckiej ulicy. Scenografia, również Patyniak-Rogozńskiej, nawiązuje do najlepszej hiszpańskiej architektury. Wysoka konstrukcja, w której trudno szukać kątów prostych, wygląda niczym najlepsze budynki Franka Gehry'ego. Przywołuje na myśl współczesne fasady, ale też pełni rolę lustra, w którym odbija się życie miasta. Nie działa w tej wizji tylko jeden element – przeciętne wizualizacje, które niepotrzebnie ograniczyły wykorzystanie scenicznego światła. Ciekawie prezentują się pomniejsze elementy scenografii, m.in. taksówka, jeden z nieodzownych elementów Madrytu.

Almodóvar dokładnie zagłębia się w życie stolicy, jej rytm, energię i skomplikowaną naturę. Umiejętnie wykorzystano to w musicalu. „To miasto każdego dnia żyje pełną piersią” – śpiewa jeden z bohaterów. Dynamikę metropolii odzwierciedla przede wszystkim choreografia Santiaga Bella. Ruch oparty został na powtarzanych, żywiołowych, a chwilami wręcz mechanicznych układach. Bello bawi się formą, ale nawiązuje też do typowo hiszpańskich tańców. Uchwycił dzięki temu temperament

południowego społeczeństwa, w czym bardzo pomogła mu nowoczesna i przewrotna kompozycja Davida Yazbeka.

Reżyserii polskiej wersji musicalu podjęła się Dominika Łakomska. W jej spektaklu, podobnie jak w filmie, mężczyźni stanowią tło dla głównych bohaterek. Jedyną ciekawą postacią jest syn Ivana. Maciej Pawlak w roli Carlosa to przystojniak, który idealnie odzwierciedla dzisiejszą postawę południowców. To nie macho, tylko mały chłopiec prowadzony przez matkę za rękę. Pawlak rysuje swojego bohatera z lekkością i humorem, wokalnie prezentując znakomity warsztat. Niestety aktorskie wybory Łakomskiej nie pozwoliły na zbudowanie innych równie ciekawych epizodów. Największą pomyłką okazał się obsadzony w roli Ivana Dariusz Kordek. Brzmi on dobrze tylko na nagraniu automatycznej sekretarki, którą nerwowo odsłuchuje Pepa. Gdy pojawia się na scenie, przypomina starszego pana w kapciach, któremu przerwano drzemkę w fotelu. Jego Ivan jest papierowy, pozbawiony charakteru i uroku. Trudno uwierzyć, że mógł spo-

bierze w niej aktywny udział. To jedyna kobieta z krwi i kości – zdesperowana, ale trzeźwo stąpająca po ziemi. Regent buduje swoją postać bardzo konsekwentnie. Z wycuciem zaznacza szaleństwo bohaterki, nerwowe odsłuchiwanie poczty głosowej, wyprawę pod kamienicę kochanka czy komiczną w gruncie rzeczy próbę samobójstwa. W jednej z pierwszych piosenek śpiewa, że chce, aby skończył się ten sen. I faktycznie historia *Kobiet...* przypomina trochę sen. Nieprawdopodobne zbiegi okoliczności (syn Ivana chce kupić mieszkanie Pepy), garść tabletek nasennych w gazpacho i salon pełen uśpionych ludzi przypominają najbardziej szaloną nocną wizję. Do tego zarysowane grubą kreską, otaczające Pepę kobiety, między innymi ekscentryczna i ekstrawertyczna żona Ivana, która dziewiętnastoletnią rozłąkę nazywa próbnym okresem separacji, czy Candela, niewolnica stylu i nowego kochanka terrorysty. Wcielająca się w postać Paulina Grochowska wykonuje jeden z najlepszych numerów spektaklu. *Modelkowe zachowanie* to wokalny majstersztyk. Muzyka, tempo i skom-

Kobiety na skraju załamania nerwowego są debiutem reżyserskim Dominiki Łakomskiej, jednej z najlepszych aktorek tego teatru, ale jak to bywa z debiutami, nie są pozbawione błędów.

wodować tak wielkie zamieszanie w życiu tyłu kobiet.

Kobiety na skraju załamania nerwowego są debiutem reżyserskim Łakomskiej, jednej z najlepszych aktorek tego teatru, ale jak to bywa z debiutami, nie są pozbawione błędów. O ile nakreślenie poszczególnych postaci nie stanowiło dla niej problemu, to sceny zbiorowe są najsłabszym ogniwem realizacji. Scena w apartamencie Pepy, kiedy niemal wszyscy bohaterowie przesłuchiwaani są przez policję, zamiast dwuznaczności charakterystycznej dla Almodóvara, zamienia się w farsę, i to w najgorszym wydaniu. Zawarty w librecie dowcip, często niewyszukany, ale nieprzekraczający dobrego smaku, nie wymaga nadekspresji i przerysowania, a w tę stronę reżyserka kieruje swoich aktorów zbyt często.

Obroniła swoją postać Małgorzata Regent, której kreacja zawiera najlepsze cechy filmowego pierwowzoru. Jej Pepa unosi się ponad szaleńczą pogoń za Ivanem, ale jednocześnie

plikowany tekst stanowią prawdziwe wyzwania, z którego aktorka wychodzi obronną ręką.

Ostatnia scena, która prowadzi to szaleństwo ku końcowi, zdaje się być szczęśliwym przebudzeniem. W filmie Pepa i sekretarka Marisa spoglądają z tarasu na wykreowany w studiu Madryt, tak jakby wszystko, co wydarzyło się dotychczas, było tylko wytworem wyobraźni. W warszawskiej Rampie finałowa scena rozgrywa się w świecie nieco bardziej realnym. Wszystkie bohaterki śpiewają o rozpadającym się świecie. W ich głosie wyczuwalne jest rozczarowanie, zmęczenie, ale też odrobina nadziei. Pepa otrząsnęła się po ostatniej traumie, pogodziła ze swoim losem. Wraca do życia, w którym czekają na nią kolejne wyzwania. Górę biorą dojrzałość i doświadczenie. Jej postawa to kwintesencja kobiecości, ale i jedna z tajemnic damskiej natury, którą z powodzeniem analizuje od lat Almodóvar. W obliczu słabości i zagubienia mężczyzn obraz ten wybrzmiewa ze zdwojoną siłą. ■